

# Jerzy Ziomek

---

"W wieku Reja i Stańczyka. Szkice z dziejów Odrodzenia w Polsce", Julian Krzyżanowski, Warszawa 1958, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 405, 3 nlb. : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 51/1, 255-261

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Julian Krzyżanowski, *W WIEKU REJA I STAŃCZYKA*. Szkice z dziejów Odrodzenia w Polsce. (Warszawa) 1958. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 405, 3 nlb.

Zbiór studiów, które powstały w ciągu ćwierćwiecza, a które autor ponownie przygotował do druku, musi przyciągnąć uwagę recenzenta jako zestaw akceptowanych po wieloletnim przemyśleniu poglądów naukowych. Jeśli dodać, że chodzi o poglądy tak wybitnego znawcy literatury staropolskiej, jakim jest Julian Krzyżanowski, posiadający ugruntowany wśród czytelników autorytet naukowy, potrzeba dyskusji dotyczącej nieraz drobnych na pozór szczegółów będzie oczywista. W tomie *W wieku Reja i Stańczyka* przedrukował autor 6 dawnych studiów, ogłoszonych między r. 1934 (*Powieść o Joannie papieżycy*) a r. 1956 (*Proza polska wieku XVI*), oraz opublikował po raz pierwszy studium *Blazen starego króla*. Daty te są zresztą tylko orientacyjne, bo niektóre z prac powstawały i w wersji krótszej publikowane bywały przed rokiem 1934.

Szkoda, że wydawnictwo nie wyposażyło obecnego zbioru w indeks nazwisk. Książka Krzyżanowskiego, choć nie zamierza być podręcznikiem, niejednokrotnie mogłaby oddać cenne usługi podręcznikowe: autor w swych studiach monograficznych, posiadających własny układ, przemierza rozległe polaci polskiego renesansu, daje więcej, niż zapowiada skromnym tytułem, bo opisuje materiały, które nawet specjaliście niełatwo poznać z autopsji. Wobec nich właśnie książka Krzyżanowskiego spełnia rolę nieocenionego przewodnika.

Zbiór najważniejszych studiów autora, który tak chlubnie zapisał się w dziejach polonistyki, ma jeszcze jedną zaletę. Przypomina na nowo sądy i interpretacje rozproszone i skutkiem tego nie dość cytowane i uwzględniane przez następców. Zwrócę tylko przykładowo uwagę na takie konstatacje i interpretacje, jak np. ciekawie wyprowadzona zależność *Kupca* Rejowego od *Rozmowy mistrza Polikarpa* czy sprostowanie obiegowego niemal poglądu, wedle którego *Krótką rozprawą* jest dziełem protestanckim wymierzonym przeciwko katolicyzmowi (s. 237). W tym drugim wypadku godzi się podkreślić słuszność metodologiczną postępowania naukowego. Autor rozróżnia ataki na kler katolicki od ataków na katolicyzm, ponieważ spogląda na polską reformację jako na zjawisko rozwojowe, nie statyczne. W tym sensie *Krótką rozprawą* jest odbiciem „stosunków religijnych u schyłku panowania Zygmunta Starego, gdy walka szlachty z duchowieństwem sprowadza się do sprawy dziesięcin, sprawy jurysdykcji kościelnej, sprawy udziału duchowieństwa w płaceniu podatków i wreszcie sprawy annat rzymskich“ (s. 327—328). Chciałoby się wprowadzić te niewątpliwie słuszne uwagi uzupełnić stwierdzeniem, że wczesna faza antyklerykalizmu szlachty polskiej i w ślad za tym *Krótkiej rozprawą* zawierała *in nuce* elementy protestantyzmu. Ale nie dla-

tego poruszam ten drobny na pozór szczegół. Rzeczą ważniejszą jest w tej książce ocena reformacji. Autor daleki jest od przeceniania roli nurtów reformacyjnych dla rozwoju kultury polskiej, w przeciwieństwie do pewnych powojennych prac, których pragmatyzm prowadził nieraz do stawiania wysokich not antykatolickim tendencjom w kulturze polskiej.

Problemem, który często pojawia się w zbiorze *W wieku Reja i Stańczyka*, jest kwestia reliktywów średniowiecza w kulturze renesansowej. W studium o *Powieści o Joannie papieżycy*, które jest poszerzoną wersją rozdziału z książki *Romans polski wieku XVI*, rozpatruje Krzyżanowski interesujące antecedencje literackie tej reformacyjnej powieści. Okazuje się, że ten antykatolicki pamflet wywodzi się ze średniowiecznej legendy o Hildegundzie, kobiecie-zakonniku, z powiastki wcale przecież nabożnej. Polemizując z poglądem upatrującym genezę powieści w tradycji pomawiającej papieża Jana VIII o zniewieściałość, autor pisze: „Daleko łatwiej było odpowiednio przerobić gotową powiastkę na inną, aniżeli tę inną wysnuć z metaforycznego określenia słabego papieża jako »papieża-baby« (s. 318).

Inaczej mówiąc, mamy tu do czynienia z interesującym przypadkiem wykorzystania tradycji literatury średniowiecznej do celów antykatolickich. A mimo to nie będziemy nazywać tego reformacyjnego pamfletu reliktem średniowiecza. Przypadek jest szczególnego rodzaju, ale żywotność kultury wieków średnich w okresie renesansu jest problemem szerszym, a przeistaczanie jej dorobku na użytek laickiego Odrodzenia zjawiskiem powszechnym. Dlatego też kwitując z uznaniem to wzorcowe rozumowanie, jakie autor przeprowadził przy interpretacji *Powieści o Joannie*, wypadnie polemicznie ustosunkować się do innych interpretacji zawartych w zbiorze Krzyżanowskiego. Na stronach 196—197 autor pisze przy okazji rozważań nad *Kupcem Reja*: „pogląd na średniowieczność kultury literackiej Reja, zwłaszcza w początkach jego kariery pisarskiej, przechodzi ze sfery ogólników w dziedzinę faktów stwierdzonych“. Innym razem autor nazwie Klonowicza zjawiskiem literackim „o wiek co najmniej opóźnionym“ (s. 32). Jeśli autor ma na myśli ideologię, to trzeba przypomnieć złożony charakter kultury wieków średnich, fakt przez Krzyżanowskiego dość często zresztą gdzie indziej przypomniany. Jeśli zaś „średniowieczność“ jest tu określeniem czasu i charakterystycznych dla tego czasu zjawisk językowych, wersyfikacyjnych tudzież techniki pisarskiej, to znowu należy odwołać się do historycznoliterackiego prawa stwierdzającego nierównomierny rozwój poszczególnych „warstw“ dzieła literackiego. Innymi słowy: formacje ideologicznie opozycyjne, ale postępowe i skądinąd nowatorskie, w momentach przełomowych bardzo często posługują się tradycyjną techniką wykształconą w okresie panowania formacji zwalczanej. Piszę o tym, mimo że studia Juliana Krzyżanowskiego są raczej przykładem studiów analitycznych. Ale poruszony problem ilustruje doskonale tezę o obecności i niezbędności założeń metodologicznych w najdrobniejszych kwestiach interpretacyjnych, nawet w konwencjach terminologicznych.

Dlatego ewentualny spór metodologiczny z książką Krzyżanowskiego musi być nieraz sporem o sformułowania. Tak np. w rozprawie o poezji polskiej w. XVI charakteryzuje autor chrystianizm *Trenów* jako bezwiedne uleganie prądom kontrreformacyjnym epoki. Tymczasem w *Trenach* mamy raczej do czynienia z typowym synkretyzmem pojęć religijnych, czerpiącym zarówno

z eschatologii chrześcijańskiej, jak i z pogańskich wyobrażeń o życiu pozagrobowym. Gdyby synkretyzm ten rozpatrywać na tle porównawczym, okazałoby się po pierwsze, że nie jest on czymś bezwiednym, i po drugie, że jest czymś charakterystycznym dla humanizmu doby przedkontreformacyjnej.

Drugi przykład — też na pozór drobiazg: na s. 128 autor pisze: Szymonowic „uderzony [...] podobieństwem opowieści biblijnej i podania greckiego o miłości Fedry do pasierba Hipolita, sprawę Józefa ujął w schemat tragedii Eurypidesa *Hippolitos* — *Fedra*, przerobionej odpowiednio do wymagań narzuconych przez skrzyżowanie dwu wątków“. Sformułowanie „Szymonowic uderzony podobieństwem“ jest opisem indywidualnego, nie związanego z procesem historycznoliterackim aktu twórczego. Tymczasem to nie Szymonowic był uderzony podobieństwem obu opowieści. Ujmowanie motywów biblijnych (zresztą na zasadzie rzeczywistego podobieństwa) w schematy tragedii greckiej jest zjawiskiem często spotykanym w dziejach literatury renesansu. Dość przypomnieć przykłady pierwsze z brzegu: *Jefte* Buchanana jako analogię do *Ifigenii* czy *Saul furieux* Jana de la Taille jako analogię do *Hercules furens* Seneki.

Fakt przedrukowania w niniejszym zbiorze studiów wcześniej już publikowanych zachęca do porównania obu wersji. Porównanie takie dowodzi, że autor na ogół twardo obstaje przy swoich poglądach, zmian bowiem nie ma wiele. Najistotniejsze — to przypisy polemiczne, w których autor zabiera głos w kwestiach poruszonych przez innych badaczy w czasie między opublikowaniem wersji pierwszej i obecnego przedruku. Tak np. w rozprawie *Z problemów Rejowych* obszerny dopisek poświęca Krzyżanowski poglądom Kazimierza Budzyka na temat *Kupca* Reja. Twierdzi wbrew swemu oponentowi, że Rej w *Kupcu* uczynił krok wstecz w stosunku do Naogeorga i wrócił do formy moralitetu. Pomijam fakt, że twierdzenie to zostało rzuczone bez przeprowadzenia postępowania dowodowego i że polemika z tym stanowiskiem wymagałaby obszernego studium porównawczego — gorzej, że ton tego przypisu polemicznego po prostu zniechęca do zabierania głosu.

W niektórych wypadkach wszakże zmian wobec wersji pierwszej należałoby oczekiwać w trybie redakcyjnym. Nie wiem, dlaczego w studium o poezji polskiej w. XVI pozostała, powtórzona za wersją z *Dziejów literatury pięknej*, data śmierci Klonowica: 1608. Na stronie 83 mówi autor o Mikołaju z Wilkowiecka jako o literacie prowincjonalnym starej daty, reprezentancie rodzimej szkoły rejowskiej, mimo że cytowana w innym miejscu rozprawy praca Juliana Lewańskiego o dramacie staropolskim dowodzi czegoś zupełnie innego. Na stronie 200, w studium o *Krótkiej rozprawie*, twierdzi autor, że wyraz „smard“ znaczy „smród“. Jak wiadomo, ten drobiazg był przedmiotem sporu na Sesji Odrodzenia; profesor Krzyżanowski w stenogramie dyskusji drukowanym w tomie 4 *Odrodzenia w Polsce* skorygował swój pogląd i przyznał rację profesorowi Kuraskiewiczowi, który dowiódł znaczenia „łotr“, „nicpoń“. Tu autor znów podtrzymuje swoje dawniejsze objaśnienie. Ale co naprawdę sądzi, trudno dociec, bo kilkadziesiąt stron dalej (s. 284) przytacza właśnie znaczenie ustalone przez edycje Taszyckiego i Górskiego i potwierdzone przez Kuraskiewicza.

Krzyżanowski dość krytycznie patrzy na wydanie *Krótkiej rozprawy* w Bibliotece Pisarzy Polskich (= BPP), ale to chyba nie było

powodem niehonorowania numeracji wierszy wprowadzonych przez tę edycję i utrzymywania numeracji własnej. I tu raczej zawiodła redakcja obecnego tomu (wydanie 1 tego studium było w druku mniej więcej w tym samym czasie co edycja Górskiego i Taszyckiego) uważając widocznie, że ten drobiazg niewart zachodu.

Trzy pierwsze (w porządku druku) studia o poezji, o dramacie i o prozie w. XVI (te miałem głównie na myśli mówiąc o podręcznikowej użyteczności tomu) zostały skonstruowane wedle gatunków i rodzajów literackich (np. dramat liturgiczny, szkolny, historiografia, proza powieściowa itp.). Układ podobny zastosowany w *Dziejach literatury pięknej* pokazał wiele wad wynikających głównie z nieskoordynowania tematów — tu, jednakże, gdy wszystkie trzy studia wyszły spod tego samego pióra, układ taki tłumaczy się jasno i odkrywa niespodziewanie nie dostrzegane inaczej prawa narodzin, rozwoju i obumierania gatunków. Ale procesy te można z pożytkiem śledzić wtedy, gdy zasada podziału odzwierciedla albo zawarte w normatywnych poetykach poglądy współczesnych, albo sprawdzone historycznie dzieje rozwoju gatunku. Misterium, moralitet, dramat szkolny czy tragedia humanistyczna to nazwy grup dzieł wykazujących rzeczywiste podobieństwo lub powstających na podobnym podłożu. Opisywanie ich jako systemów zamkniętych jest interesującym problemem historycznym nawet (czy przede wszystkim) wtedy, gdy dane dzieło wykaże maksimum odstępstw od przyjętej umownie definicji. Natomiast podział zastosowany w studium o poezji, podział na: 1) poezję moralistyczną i satyryczną, 2) poezję narracyjną, 3) poezję liryczną — to podział po pierwsze nieadekwatny, po drugie bardziej intencjonalny niż respektujący faktyczny szesnastowieczny stan rozwidlenia gatunków. W rezultacie zastosowania takiej systematyki nastąpiła dezintegracja twórczości poszczególnych poetów. Skutkiem tego Rej znalazł się w pierwszej i drugiej grupie, Kochanowski we wszystkich trzech, Klonowic wraz z *Flisem* w pierwszej, choć równie dobrze można go było umieścić w grupie drugiej. Zresztą nie tylko można by, ale nawet trzeba. Podział bowiem zastosowany przez Krzyżanowskiego musi z konieczności ingerować nie tylko wewnątrz twórczości danego pisarza, ale i wewnątrz utworu. Nietrudno znaleźć przykład utworu czy zbioru (choćby *Fraszki* Kochanowskiego), który ze względu na elementy moralistyczne, narracyjne czy liryczne należałoby odpowiednio rozparcelować. Zresztą podziały tematograficzne nie zawsze ułatwiają sprawiedliwą ocenę. Trzy satyry Bielskiego rozpatrywane łącznie w podrozdziale *Poezja moralistyczno-satyryczna* zostały ułożone przez Krzyżanowskiego według następującej hierarchii wartości: *Sejm niewieści*, *Sen majowy* i — najwyżej oceniona — *Rozmowa dwu nowych proroków*. Nie wiem, czy wysokiej oceny *Snu majowego* nie należałoby zrewidować, gdyby utwór rozpatrywać na tle renesansowego bajkopisarstwa, nie wiem wreszcie, czy w świetle badań nad satyrą jako gatunkiem nie wypadałoby *Sejmu niewieściego*, interesującej satyry o podwójnym ostrzu, postawić najwyżej. Zatrzymuję się nieco dłużej przy tej sprawie, bo wydaje mi się, że układ danego studium nie jest kwestią czysto techniczną.

To wszystko nie umniejsza oczywiście w niczym podziwu dla ilości zebranego tu materiału i porządkującej ten materiał inwencji. Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, ile tu omówiono dzieł, które nie tylko że nie zostały dotychczas na nowo wydane, ale które niewielu badaczy w ogóle miało w rękę.

Można by wprawdzie dopominać się o uzupełnienia (dopominano się o nie na Sesji Odrodzenia w związku z referatem o prozie), ale przecież jedno studium to nie Estreicher, a poza tym właśnie studium, a nie *bibliographie raisonnée*. Dlatego pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na jedną pozycję: w podrzdziale *Wycieczki w dziedzinę historii powszechnej* autor słusznie podkreśla względne ubóstwo naszego dorobku w tej dziedzinie. Warto by więc zainteresować się przeoczoną dotychczas pozycją, a mianowicie Lenarta z Urzędowa przekładem *Historii Józefa, starego dziejopisa żydowskiego* (Kraków 1555).

Dwie najbardziej interesujące rozprawy tego tomu to: *Mikołaja Reja „Krótka rozprawa“ na tle swoich czasów i Błazen starego króla* („Stańczyk w dziejach kultury polskiej“).

*Krótka rozprawa* jest dla filologów twardym orzechem do zgryzienia. Wydania komentowane, a przede wszystkim wydanie Górskiego i Taszyckiego, rozwiązały szereg szczegółowych problemów lekcji i znaczenia. Krzyżanowski dorzucił garść nowych objaśnień i koniektur, ale co ważniejsze — ustalił pewne ogólne cechy stylu Reja, tak że ustalenia te stają się niekiedy gotowym kluczem do hermetycznych czasem właściwości języka poety z Nagłowic. Dla przykładu wskazać warto takie problemy, jak problem mowy myślanej, ukrytego cytatu czy drugiej osoby pełniącej funkcję orzeczenia w zdaniu nieosobowym. Ale na kwestiach filologicznych studium Krzyżanowskiego nie poprzestaje. Autor podejmuje dalej problem ideologii utworu. Tu niektóre rozwiązania budzą podziw przez to, że są na pozór takie proste. Budzyk rozważając ideologię *Krótkiej* rozprawy odtwarza „akcję“ utworu w ten sposób, że w kolejności ataków i replik dyskusyjnych widzi odzwierciedlenie rzeczywistych konfliktów społecznych epoki. Stwierdzając, że „Rej udzielił pod koniec głosu właśnie Plebanowi“<sup>1</sup>, Budzyk pisze: „Pan się wycofał z krytyki, Wójt odszedł rozgoryczony — został na placu Pleban“<sup>2</sup>. Krzyżanowski natomiast sporządził swego rodzaju konspekt tematów *Krótkiej rozprawy* (s. 229). Z konspektu tego zdaje się wynikać, że układ rozmówców podporządkowany jest układowi tematów. Inaczej mówiąc, Rej żyruje wszystkie trzy osoby *Rozprawy*, aczkolwiek rozdzielając role dba o społeczne prawdopodobieństwo wypowiedzanych myśli. Na marginesie konspektu Krzyżanowskiego nasuwają mi się takie uwagi: żadna z postaci nie jest sobowtórem autora, są one raczej jego medium. Temu medialnemu charakterowi *Rozprawy* odpowiada mniej więcej równy rozkład takich Rejowych środków wyrazu, jak mowa potoczna, przysłowia, ironia czy owe opisane dokładnie przez Krzyżanowskiego „fladry“. Inaczej mówiąc, Rej daje wszystkim rozmówcom równe szanse; i jeżeli Wójt wychodzi z najmniejszym szwankiem, to na tle tej konstatacji fakt ten nabiera szczególnej wymowy. Natomiast nie należy chyba przywiązywać większej wagi do „ostatniego słowa“ Plebana, skoro układ *Krótkiej rozprawy* jest układem tematycznym, a nie dramatycznym. Warto też podkreślić wyraźnie wyższość w tym względzie Reja nad późniejszym Orzechowskim, który w doktrynerskim zapędzie niszczy wszelką równość dyskusji, z założenia czyniąc Ewanielika kompletnym durniem.

<sup>1</sup> K. Budzyk, *Przełom renesansowy w literaturze polskiej drugiej połowy XV i pierwszej połowy XVI wieku*. Warszawa 1953, s. 173.

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 174.

Czym zaś było dyskusyjne równouprawnienie Wójta, tego dowodzą dalsze uwagi Krzyżanowskiego, który rozpatruje postać chłopca-partnera sporu jako *novum* literatury reformacyjnej na tle porównawczym, przede wszystkim na tle niemieckiego dialogu *Ain schoener dialogus und gesprech zwischen ain Pfarrer und ain Schulthayss*.

Ogromną zaletą książki Krzyżanowskiego jest to, że prowokuje do dalszych dociekań i dyskusji. Tak np. rozpatrując kwestię wiersza *Krótkiej rozprawy* zgadza się autor na ogół z poglądami innych badaczy traktujących ten wiersz jako objaw końcowego etapu w dziejach polskiego sylabizmu względnego. Ale łączy tu szczęśliwie badania wersologiczne z badaniami filologicznymi *sensu stricto*. I dzięki temu właśnie nasuwają się recenzentowi pewne wątpliwości nie dość — jak się zdaje — brane w dotychczasowych badaniach pod uwagę. Nie kwestionując w tym punkcie poglądów Krzyżanowskiego, wypada zapytać wersologów, dlaczego poszukując statystycznej formuły dla określenia stopnia względności sylabizmu nie brali pod uwagę jednocześnie stopnia drukarskiej poprawności tekstu. Wiadomo np., że w Biernatowym *Zywocie Ezopa* mamy 6,7% odstępstw od 8-zgłoskowca, w *Bajkach* zaś 6,1%. W *Krótkiej rozprawie* natomiast procent ten, obliczony dla części 8-zgłoskowej, wynosi 1,16% (u Krzyżanowskiego zaokrąglone do 1,2%). Ale wartość porównawcza tych danych jest o tyle mniejsza, że nie obliczono stosunku ilości odstępstw do ilości błędów druku. Nie wracając bynajmniej do poglądów Brücknera i Chrzanowskiego, którzy wszystkie odstępstwa traktowali jako błędy, można jednak część z nich złożyć na karb zecera czy korektora. Wystarczy sobie uświadomić następujące liczby: w *Krótkiej rozprawie* (edycja BPP) wydawcy naliczyli (w partii 8-zgłoskowej) 261 błędów. W tej liczbie mieszczą się 3 odstępstwa od 8-zgłoskowca, a mianowicie w. 163, 580, 643. Julian Krzyżanowski podaje (s. 288), że w partii 8-zgłoskowej 23 wiersze są 7- tudzież 9-zgłoskowe<sup>3</sup>. Jeśli odliczyć z listy błędów te 3 wymienione błędy, to okaże się, że na 1967 wierszy 258 (średnio, bo nieraz 2 błędy w jednym wierszu) jest uszkodzonych w sposób nie naruszający normy sylabicznej, co czyni 13,11%, a więc prawie co ósmy wiersz zawiera błąd. Natomiast z podanego wyżej 1,16% odstępstw wynika, że co osiemdziesiąty szósty wiersz jest 7-zgłoskowy lub 9-zgłoskowy. Inaczej mówiąc, gdyby odstępstwa uznać hipotetycznie za błędy, okazałoby się, że na 10 błędów innego rodzaju przypada 1 błąd polegający na złamaniu normy 8-zgłoskowca. Oczywiście, stosunek 10:1 nie uprawnia do daleko idących wniosków, tym bardziej że 75% to błędy polegające na opuszczeniu znaków diakrytycznych lub ich fałszywym stawianiu (najczęściej *á//a*), a więc błędy najłatwiejsze do popełnienia. Niemniej stosunek 10:1 nakazuje pewną ostrożność w postępowaniu w przeciwnym kierunku: każe spojrzeć na zjawisko sylabizmu względnego *Krótkiej rozprawy* jako na zjawisko bardziej szcążkowe, niżby się to początkowo wydawało. W każdym razie w przyszłości — wydaje mi się — opis statystyczny odstępstw od sylabowca ścisłego powinien z zasady uwzględniać stopień skażenia tekstu błędami.

Krzyżanowski usytuował *Krótką rozprawę* na tle wydarzeń politycznych czasu jej powstania. Dowiódł niewątpliwie jej aktualnego charakteru. Nieraz jednak połączył utwór z życiem politycznym zbyt cienkimi nićmi. Mam tu na

<sup>3</sup> Krzyżanowski obliczył, że ilość 8-zgłoskowców wynosi 1944. W istocie jest ich 1967.

myśli wyjaśnienie niektórych wyrażań przysłowiowych utworu jako aluzji do określonych wydarzeń. Tak np. autor przypuszcza, że powiedzenie Plebana: „a tych plew darmo nie wiejmy“ — jest aluzją do incydentu sejmowego z 1535 r. a mianowicie do określenia przez króla uchwał sejmowych pogardliwym wyrażeniem „plewy“. Podobnie dwuwiersz: „a to wszystko zbytki mnożą, niejednego ty w grób włożą“ — rozumie autor jako aluzję do wymierających starych rodów Kościeleckich, Rytwiańskich, Melsztyńskich itd. Tymczasem jest rzeczą wątpliwą, żeby wyrażenia przysłowiowe, obiegowe, o znaczeniu z natury rzeczy ogólnym i funkcji uogólniającej, miały obrazować właśnie konkretne sytuacje.

Swojego rodzaju imponującą pracą jest rozprawa *Błazen starego króla*. Autor zebrał wiele współczesnych świadectw i wzmianek o Stańczyku oraz ogromną ilość materiałów obrazujących karierę tej postaci u potomnych. Dysponując tym materiałem, rozważył gruntownie zagadnienie historyczności Stańczyka. Próbę taką podejmował już Bobrzyński, ale bez powodzenia. Krzyżanowski znalazłszy w tradycji literackiej wzmianki o błaznie Stańczyku i o błaznie Gąsce doszedł do wniosku, że Stańczyk i Gąska to ta sama osobistość. Przypuszczenie to oparł autor na następujących założeniach: 1) Stańczyk jest imieniem zdrobniałym od Stanisław, o zabarwieniu pejoratywnym, które — podobnie jak imiona Greta, Neta itp. — z imienia własnego przemieniło się w pospolite, 2) zwrot we fraszce Kochanowskiego: „albo Staś, albo Gąska, przedsię ktoś niemądry“ — rozumieć należy: Staś czy Gąska, obojętnie, jak go nazwiemy, 3) błazen starego króla jest w korespondencji Kromera i Hozjusza nazywany Gąską. Tegoż Gąskę — pisze autor — „zwano Stańczykiem albo Stasiem, a skoro tak, to *Nagrobek Gąsce* [Kochanowskiego] jest epitafium Stańczyka“. Przypuszczenie Krzyżanowskiego jest wysoce prawdopodobne, ale jest ciągle tylko przypuszczeniem, bo w dowodzeniu znajdują się jednak luki, zawinione zresztą nie przez autora, lecz wynikiem z niedostatku materiałów. Warto sobie te luki uświadomić.

Istnieją dowody, że nazwisko Gąska było imieniem pospolitym przed czasami Zygmunta I, ale nie ma dowodów na to, że imię Stańczyk było takim imieniem przed wiekiem XVI. Wszystkie bowiem przykłady użycia imienia Stańczyk jako imienia pospolitego pochodzą z w. XVI i czasów późniejszych. Nie wykluczone więc, że nie tyle „tegoż Gąskę“ zwano Stańczykiem, ile tegoż Stańczyka zwano Gąską, czy inaczej mówiąc, imię własne nieznanego z nazwiska błazna starego króla, przezywanego Gąską dla jego profesji, stało się zrazu imieniem pospolitym (Pudłowski: „chrzczisz nas Stańczyki“), a potem w anegdocie i tradycji zrosło się nierozzerwalnie z czasami Zygmunta I.

Autor pytając o prawdziwe imię zygmuntońskiego wesółka konstatuje: „tego nie wiemy i zapewne nigdy się nie dowiemy, chyba że znajdzie się jakiś dokument, który zagadkę tę wyświetli“ (s. 335). Zdaniem podobnym można by zamknąć wiele kwestii poruszanych w studiach Krzyżanowskiego. Piszę o tym w przekonaniu, że przypadek, który nieraz pozwala natknąć się na interesujący dokument, nie wystarcza. Trzeba, żeby przedtem ktoś dany problem otworzył, żeby przypadkowe znalezisko nie uszło uwagi odkrywcy. I właśnie książka Juliana Krzyżanowskiego jest wzorem studiów bogatych w płodne i inspirujące pytania. Na niektóre odpowiada sam autor, dla rozwiązania innych trzeba będzie niejednego dobrze wyposażonego warsztatu naukowego.

Jerzy Ziomek